

Joseph Conrad: Zbrodnia rozbiorów

Zarówno niemiecka uległość (choćby miała charakter idealistyczny), jak i rosyjskie bezprawie (wyrosłe z rozkładu wszelkich cnót) są w zupełności obce Narodowi Polskiemu, którego zalety i wady należą do zgoła innego rodzaju – zmierzając raczej do pewnego wybudzenia indywidualizmu i – być może – do bezgranicznej wiary w moc dobrowolnej zgody – jedynej istotnej i niezmiennej zasady w wewnętrznych rządach dawnej Rzeczypospolitej – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień” artykuł Josepha Conrada.

Józef Conrad-Korzeniowski, wielki Polak, który stał się pisarzem angielskim, ma w swym dorobku, prócz powieści i nowel głośnych na cały świat, także artykuły polityczne, zebrane w zbiorze pt.: „Notes of Life and Letters”, wydanym w r. 1921. Są one poświęcone sprawie polskiej i zostały napisane w czasie pierwszej wojny światowej. Mało na ogół znane, stanowią one nie tylko niezbity dowód polskiego patriotyzmu Conrada, ale zawierają tyle momentów aktualnych w ujęciu zagadnień polsko-rosyjskich i w ogóle europejskich, że warto przypomnieć je polskiemu a przede wszystkim angielskiemu czytelnikowi. Tu podajemy w nowym tłumaczeniu J.M., z pewnymi skrótami, najświetniejszy z tych artykułów „Zbrodnia rozbiorów” (napisany w roku 1919).

Gdy z końcem XVIII wieku podział Polski stał się faktem dokonany, świat określił go od razu jako zbrodnię. Oczywiście, że to surowe potępienie wyszło z zachodu Europy; trudno było oczekiwać, aby mocarstwa Europy Środkowej, Prusy i Austria przyznały, iż grabież ta podpada pod kategorię czynów moralnie nagannych i noszących piętno zbrodni przeciw ludzkości. Co do Rosji, trzeciej współniczki przestępstwa i twórczyni jego planu, nie miała ona w owym czasie w ogóle narodowego sumienia. Wola jej władców była zawsze przyjmowana przez naród, jako wyraz wszechmocy pochodzącej wprost od Boga. Do usprawiedliwienia rozbiorów, aktów niezwykłego rozboju, wystarczyło Rosji to, że przypadek umożliwił ich dokonanie: popełniono grabież i miało się sposobność zatrzymania rzeczy zagrabionej. Katarzyna Wielka z cynicznym zadowoleniem spoglądała na to powiększenie obszaru, którym władała. Użyty przez nią argument polityczny, że zniszczenie Polski oznacza stłumienie idei rewolucyjnych i zahamowanie wzrostu jakobinizmu w Europie, było pretekstem szczególnie bezwstydnym. Tu i ówdzie znajdowały się zapewne wśród Rosjan umysły, które pojmowały, lub może tylko przeczuły, że Rosja przez zabór większej części Rzeczypospolitej Polskiej przybliżyła się do wspólnoty narodów cywilizowanych i przestała być, przynajmniej terytorialnie, mocarstwem azjatyckim. Faktem jest, że dopiero po rozbiorach Polski zaczęło państwo rosyjskie odgrywać poważną rolę w Europie. W oczach takich mężów stanu, jakich Europa wówczas posiadała, ów akt rozboju musiał zatem uchodzić za dowód głębokiej mądrości politycznej.

Jednakże duch Narodu Polskiego nie chciał pozostać w grobie. Nawiedzał on obszary dawnej Rzeczypospolitej, na kształt upiora straszącego w swym dziedzicznym dworze, gdy obcy próbują się w nim osiedlić, upiora, którego się spotwarza, ośmiesza, lekceważy, a który

Naród, ugodzony w samo serce, nie chciał ostygnąć i otepieć na kształt trupa. Ta żywotność, uparta i wprost niesamowita, była czasem dla reszty Europy bardzo niewygodna

mimo to napełnia rodzajem trwogi, dziwnym uczuciem niepokoju, serca bezprawnych posiadaczy. Tych ostatnich nic tak nie dręczyło, jak fakt, że naród, ugodzony w samo serce, nie chciał ostygnąć i otepieć na kształt

trupa. Ta żywotność, uparta i wprost niesamowita, była czasem i dla reszty Europy bardzo niewygodna. Narzucała ona bowiem swe nieodparte żądania każdemu problemowi europejskiej polityki, zasadzie równowagi europejskiej, sprawie Bliskiego Wschodu, zagadnieniu włoskiemu, kwestii Szlezwigu i Holsztynu i doktrynie nacjonalistycznej. Ten upiór, nie zadowolając się obrzydzeniem grabieżcom swego dziedzicznego dworu, nawiedzał również gabinety europejskie i powiewał bezwstydnie swymi skrwawionymi szatami w uroczystej atmosferze pokojów obrad, gdzie kongresy i konferencje odprawiają się przy zamkniętych oknach.

Z biegiem lat wyłoniło się inne niebezpieczeństwo, będące naturalnym następstwem nowych przymierzy politycznych, które podzieliły Europę na dwa zbrojne obozy. Było to niebezpieczeństwo milczenia. Niemal bez wyjątku prasa zachodnio-europejska XX-go wieku wzbraniała poruszać sprawę polską w jakiegokolwiek postaci. Fakt żywotności polskiej nie był nigdy dla europejskiej dyplomacji bardziej kłopotliwy, niż w przeddzień zmartwychwstania Polski.

Kiedy wojna wybuchła było coś obrzydliwie komicznego w odezwach cesarza i arcyksiążąt, odwołujących się do niezwyciężonej duszy narodu, któremu, ponad przeciąg stulecia, odmawiali najbezczelniej istnienia lub moralnej wartości. Może w całym rejestrze ludzkich poczynań nie znajdzie komedii równie bezwstydných i podłych, jak manifesty cesarza Niemiec, oraz rosyjskiego wielkiego księcia Mikołaja; a w moim pojęciu nie zadano ludzkiemu sercu i rozumowi bardziej gorzkiej obelgi nad sposób, w jaki proklamacje te ciśnięto w twarz historycznej prawdzie. – Było to, jak scena z farsy cynicznej i ponurej, której absurdalność stawała się niemal bezdenną, jeżeli się zważy, że nikt chyba na świecie nie mógłby być tak nikczemny i głupi, aby dać się zwieść, chociaż na jedną chwilę.

*Fakt żywotności polskiej nie
był nigdy dla europejskiej
dyplomacji bardziej
kłopotliwy, niż w przeddzień
zmartwychwstania Polski*

Dobrze byłoby
pamiętać, że
niepodległość Polski
ucieleśniona w
Państwie Polskim,
nie została nam
darowana przez
żadną działalność

dziennikarską, ani nie zrodziła się z jakiegoś szczególnie życzliwego nastawienia, ani tym bardziej z czyjś jasno uświadomionego poczucia winy. Wiem, co mówię, jeżeli twierdzę, że pierwotną i jedynie aktywną koncepcją polityczną w Europie była myśl oddania losu Polski w ręce caratu rosyjskiego. A pamiętajmy, że przypuszczano wówczas, iż będzie to carat zwycięski. Myśl ta była wypowiedzana otwarcie, rozważana poważnie, przedstawiana jako wyraz dobrej woli, z dziwnym niedowidzeniem jej groteskowego i koszmarnego charakteru. Według tej koncepcji miano z uprzejmym uśmiechem i ufny zapewnieniem,

że „wszystko będzie dobrze” wydać ofiarę w ręce niepoprawnego mordercy, który przez sto lat i więcej podrzynał z pasją jej gardło, a po którym obecnie spodziewano się, że nagle się ze swoją ofiarą zaprzyjaźni i ucałuje ją w oba policzki, na mistyczną rosyjską modłę. Był to szczególnie koszmarny wymysł polityki międzynarodowej, lecz oficjalnie nie zezwalano nawet na szeptanie o jakimkolwiek innym

W tym leży siła i przyszłość tego, co nie dawniej, niż jakieś dwa lata temu było surowo zabronione – niepodległości Polski, wyrażającej się w Państwie Polskim. Przychodzi ono na świat wolne moralnie, nie na mocy swych cierpień, lecz na mocy swego cudownego odrodzenia i pradawnych roszczeń – z tytułu oddanych Europie usług. Natomiast ani jeden z kombatantów, na wszystkich frontach świata, nie poległ świadomie za wolność Polski.

Lojalność Polski wobec Europy nie wypływa bynajmniej z czegoś tak przykrego i uciążliwego, jak poczucie niezmiernego zadłużenia, z owej wdzięczności, która w pojęciu świata uchodzi czasem z wieczną, ale która narażona jest zawsze na wyczerpanie i, wskutek niestałości uczuć ludzkich, musi się w końcu nieuchronnie przerodzić w sprzeciw. Lojalność polska ma swe źródło w czymś znacznie rzetelniejszym i trwalszym. Ma ona źródło w charakterze narodowym, będącym omalże jedyną rzeczą na świecie, której można zawierzyć. Ludzie mogą stawać się gorsi, lub lepsi, ale nie zmieniają się zasadniczo. Niestety jest twardą szkołą, która potrafi albo udoskonalić, albo zepsuć charakter narodowy, lecz słusznie można wysunąć twierdzenie, że długi ciąg najokrutniejszych niepowodzeń nie podważył istotnych cech Narodu Polskiego, który wykazał swą odporność w obliczu najbardziej demoralizujących przeciwności. Wielorakie fazy, jakie przechodził polski instynkt samozachowawczy, walcząc przeciw zagrażającym mu

siłom i nie mniej groźnemu chaosowi mocarstw sąsiednich – należy osądzić bezstronnie. Podsuwam myśl o bezstronności a nie o pobłażliwości po prostu dlatego, że oceniając kwestię polską, nie trzeba odwoływać się do tkliwszych uczuć. Trochę spokojnego zastanowienia się nad przeszłością i terażniejszością – oto wszystko, czego potrzeba ze strony świata zachodniego, aby osadził postępowanie społeczeństwa, którego ideały są takie same, ale które znajduje się w sytuacji całkiem wyjątkowej. Tę sytuację uświadomiłem sobie całkiem żywo, w toku pewnej dyskusji, przed 18 przeszło miesiącami.

„Niech pan pamięta” – powiedziano mi wtedy „że Polska musi żyć w zetknięciu z Niemcami i Rosją do końca swych dziejów. Czy rozumie Pan powagę tego wyrażenia »do końca dziejów«? Fakty muszą być brane w rachubę, a zwłaszcza przerażające fakty tego rodzaju, na które nie ma na świecie ratunku. Z przyczyn, które są, mówiąc właściwie, fizjologiczne, perspektywa przyjaźni z Niemcami czy Rosjanami jest nawet w najdalszej przyszłości nie do pomyślenia. Jakikolwiek przymierze serc, czy umysłów byłoby tu rzeczą potworną, a potwory, jak nam wszystkim wiadomo, nie mogą żyć. Nie wolno swego postępowania opierać na koncepcji potwornej. Możemy zasługiwać, albo nie zasługiwać na byt niepodległy, ale groza sytuacji psychologicznej, w jakiej się znajdujemy, wystarcza, aby obłąkać umysł narodu”.

Nie mogłem przeczyć słuszności tych wywodów, widząc równie jasno, jak mój rozmówca, niemożliwość wytworzenia kiedykolwiek w przyszłości najsłabszego bodaj węzła sympatii między Polską a jej sąsiadami. Jedyna droga, jaka pozostaje odrodzonej Polsce, jest opracowanie, wprowadzenie w życie i utrzymanie jak najbardziej poprawnego systemu stosunków politycznych z sąsiadami, dla których

samo istnienie Polski musi być upokorzeniem i obrazą. Jest to, rozważając na zimno, trud przerażający, można jednak pokładać nadzieję w polskim usposobieniu narodowym, które jest całkowicie wolne od ducha agresji i rewanzu. W nim tkwią podstawy wszelkiej nadziei. Powodzenie odrodzonego życia tego narodu, którego losem jest pozostać na wygnaniu – zawsze w odcięciu od Zachodu, we wrogim otoczeniu – zależy od życzliwego zrozumienia jego problemów, przez jego odległych przyjaciół – mocarstwa zachodnie, które muszą uznać, w swoim demokratycznym rozwoju, istnienie moralnego i umysłowego pokrewieństwa z tą odległą placówką ich własnej cywilizacji, co stanowiła jedyną podstawę polskiej kultury.

Jakakolwiek będzie przyszłość Rosji i ostateczny ustrój Niemiec – nic nie zdoła złagodzić dawnej wrogości, a zasadniczy antagonizm musi trwać nadal. Zbrodnia rozbiorów została popełniona przez rządy autokratyczne, właściwe swojej epoce; ale rządy te były nacechowane w przyszłości, narodowymi rysami swoich ludów, które to rysy nie dają się zgoła pogodzić z polską umysłowością i z polskim uczuciem. – Zarówno niemiecka uległość (choćby miała charakter idealistyczny), jak i rosyjskie bezprawie (wyrosłe z rozkładu wszelkich cnót) są w zupełności obce Narodowi Polskiemu, którego zalety i wady należą do zgoła innego rodzaju – zmierzając raczej do pewnego wybudowania indywidualizmu i – być może – do bezgranicznej wiary w moc dobrowolnej zgody – jedynej istotnej i niezmiennej zasady w wewnętrznych rządach dawnej Rzeczypospolitej.

Conrad napisał w roku 1916 jeszcze inny artykuł, poświęcony Polsce pt. „Uwagi o sprawie polskiej”. Dla pełni obrazu trudno zeń nie przytoczyć następującego ustępu o sile wręcz proroczej i o dużym dla stosunków polsko-rosyjskich znaczeniu:

„Nie podobna przypuścić, by państwo tej potęgi i o takich tradycjach jak Rosja, zniosło w łonie własnego imperium uprzywilejowaną grupę narodową, niejednorodną z Rosją. Historia wykazuje, że tego rodzaju kombinacje, choćby chronione najbardziej uroczystymi umowami i oświadczeniami, nie mogą być trwałe. W tym szczególnym wypadku koniec musiałby być tragiczny. O wchłonięciu polskośći przez Rosję nie podobna myśleć. Ostatnie sto lat historii europejskiej dowiodło tego niezbicie. Pozostaje wytracenie do szczytu, drogą krwi i żelaza; i oto ostatni akt polskiego dramatu rozegrałby się wówczas przed oczyma Europy, zbyt zmęczonej aby mu zapobiec – i przy poklasku Niemiec.

Niesłusznym byłoby również twierdzenie, że zniknięcie Polski przyda sił słowiańskiej ekspansji. Sił by to nie przydało, natomiast zniknęłaby w ten sposób skuteczna zapora przeciw niespodziankom, jakie przeszłość może nieść w swym zanadrzu dla mocarstw Zachodu”.

Józef Conrad-Korzeniowski